Fragment relacji świadka historii



ROMANA JARUZELSKA

ur. 1938, Witryłów

Zakres terytorialny i czasowy	Dzierżoniów, 1984–1988

Działalność Klubu Inteligencji Katolickiej w Dzierżoniowie

W naszym kościele Maryi Matki Kościoła był ksiądz Stanisław Araszczuk. Był to człowiek, który naprawdę miał w sobie ideę społecznościową. On nam podpowiedział, że jest Klub Inteligencji Katolickiej w Krakowie, we Wrocławiu i w innych miastach. I to on nas skrzyknął. W parę osób stworzyliśmy KIK w Dzierżoniowie, który pięknie działał. Nie było nas dużo: Ela Jach z Bielawy, Jan Szczepaniak, Bronisław Kocoł, Janina Siodlaczek, Mirosław Gałecki i ja. Organizacyjnie nie podlegaliśmy nikomu z zewnątrz. Zapraszaliśmy do Dzierżoniowa ludzi na prelekcje, artystów na występy. A była u nas Katarzyna Łaniewska, Wojciech Duryasz, Anna Nehrebecka. Prelegentów politycznych przyjmował ksiądz Irla. Ksiądz Irla to był nasz anioł. Troszczył się o nas. To był człowiek, który nie bał się i tak z ludźmi pracował. Dał nam miejsce i pieniądze na kawę. Tych ludzi z zewnątrz trzeba było przyjąć, poczęstować obiadem, zaprosić na kolację. Myśmy żadnych składek nie mieli, więc po prostu szukaliśmy kogoś, kto nam da pieniądze. Ksiądz Irla nigdy się nie wymówił niczym. Prelegenci polityczni byli tylko u św. Jerzego. Ojciec Salij był też u nas wielokrotnie. Tacy spokojniejsi, właśnie jak ojciec Salij, to byli u Chrystusa Króla. Natomiast artyści, tacy najbardziej neutralni, to u Maryi Matki Kościoła, bo ksiądz Majda chciał być czysty, mimo że wikary, ksiądz Araszczuk był tą sprężyną działalności podziemnej. Ale artystów przyjął zawsze bardzo elegancko. Mnie się wydaje, że jednak dużo świadomości społecznej się prowadziło. Musieliśmy nieraz przenocować tych naszych gości. Bo jak wieczorem było spotkanie, to na ogół jeszcze później była kolacja u kogoś z nas. Najczęściej u państwa Kocołów, bo oni mieli duże mieszkanie, więc tam można było się spotkać. U nas też było kilka spotkań. Raz u nas była kolacja i przyszedł jakiś człowiek. Nie wiemy do tej pory, kto to był. Jakiś szpicel to musiał być. I taki się wydawał, dlatego podpadł. Bo taki aktywny, on by to zrobił, on by tamto. Zaczęliśmy patrzeć na siebie, co to z tego wyniknie. Ale ktoś go wziął pod pachę i delikatnie wyprowadził. To było takie grono zamknięte. Na kolacji było z dziesięć osób maksymalnie. Bo w domu nikt nie przyjmował w takich czasach więcej ludzi, bo go po prostu nie było na to stać. Wydaje mi się, że właśnie działalność KIK-u była tutaj bardzo ciekawa. Były też śmieszne sytuacje. Przed spotkaniem z prelegentem trzeba było to omówić z proboszczem. Chcieliśmy, żeby ci ludzie też dostali jakieś grosze, żeby mieli na podróż. Zawsze prosiliśmy, żeby taca z tej mszy była dla tego człowieka. Poszliśmy do księdza Kani, bo akurat miał być wykład ojca Salija. – *Ależ oczywiście, nie ma sprawy.* No to się ucieszyliśmy. W końcu dorosły człowiek, chyba nie da tych złotówek czy dwuzłotówek. A on z woreczka wysypał drobniaki po pięćdziesiąt groszy, po złotówce, tak jak ludzie wrzucili na tacę. Ten woreczek mieliśmy dać ojcu Salijowi. Ale nic to. Wzięliśmy, podziękowaliśmy. Było tego około trzystu złotych. Więc wcale niemało jak na owe czasy.

Data i miejsce nagrania	9 sierpnia 2020, Dzierżoniów
Rozmawiał/a	Jadwiga Horanin
Redakcja	Jadwiga Horanin
Prawa	Forum Dialogu Między Kulturami